

Przykro pisać

NAJLEPSZA komedia Blizińskiego... Najlepsza zapewne komedia całego okresu pozytywizmu... Takie sądy o „Rozbitkach”^(*) znaleźć można w historiach literatury i pracach historyczno-literackich. Takie ogólne wrażenie pozostało jako wspomnienie tym, którzy komedię tę widzieli na scenie. A upamiętniła się ona na scenie kilkoma świetnymi i słynnymi kreacjami naszych największych aktorów.

Istotnie z „Rozbitków” można odczytać bardzo jasno cały proces przemian społeczno-gospodarczych drugiej połowy XIX wieku: ubożenie ziemiaństwa, jego łączenie się z bogatym mieszczaństwem, decydująca rolę pieniądza we wszelkich dziedzinach życia. Wszystko jak w podręczniku historycznym. Jakby Bliziński czytał prace naszego IBL! W każdym razie to pewnie, że był dobrym obserwatorem życia. Obserwacje swe przedstawił w sztuce mającej kilka mocno skreślonych postaci, dość dużo ostrości satyrycznej, w miarę melodramatyczności i sporo schematyzmu pospolitego w literaturze dramatycznej owych czasów. Niewątpliwie „Rozbitkom” należy się szacunek ze strony historii literatury, ale...

Ale nas te mieszczańsko-arystokratyczne, matrymonialno - finansowe

gry i powikłania obchodzą obecnie bardzo mało. A już wcale nic nas nie obchodzą w takim ujęciu, jakie zobaczyliśmy w Teatrze Polskim. Mieli w przedstawieniu tym wystąpić tak znakomici aktorzy jak Cwiklińska i Leszczyński, ale, niestety, z powodu choroby nie mogli grać na premierze. Brak oczekiwanego popisu aktorskiego odebrał ostatecznie sens wystawienia tej komedii.

Pozbawiona też jakiegos wyrażnego sensu była reżyseria Karola Borowskiego. Trudno doszukać się co reżyser chciał w tym przedstawieniu powiedzieć poza tym, że zapomniał, iż „Rozbitki” to komedia. Zamiast ostrego tempa, dowcipu i śmieszności, które można było z nich wydobyć, zobaczyliśmy nudno wlokące się melodramatyczne sztuczdyło potraktowane niemal na serio, w którym kręcą się jakieś figury bez barwy i bez życia. „Rozbitki” zostały w ten sposób dobite.

Obsadzono je też przeciw naturze występujących aktorów,

Ze współczuciem patrzyło się na beznadziejne wysiłki ZYGmunTA CHMIELEWSKIEGO, który próbował udawać arystokratę Czarnoskalskiego. ZOFIA MALYNICZ męczyła się z nudów w roli jego żony. GUSTAW BUSZYŃSKI pokazał nie lada sztukę: straszyl ponurością w bardzo śmiesznej roli hrabiego Kotwicza. Itd. Jeden FRANCISZEK DOMINIĄK jako Dzienierzynski dał dowód, że umiejętności komediowe naszych aktorów nie zostały jeszcze całkowicie zapomniane. Miał siłę komiczną, swobodę i bezpośredniość, wiedział czego chce i kogo gra. Gdyby inni byli mu podobni, zapewne na „Rozbitkach” można by było wysiedzieć bez męki. I jeszcze WIENCZYŚLAW GLIŃSKI trafiał we właściwe tony jako chamski dorobkiewicz Strasz. Ale, oczywiście, to wszystko za mało dla uratowania przedstawienia.

Trudno nie wspomnieć, że o dekoracjach MIECZYŚLAWA NALEWAJSKIEGO. Tak okropnych już dość dawno nie widzieliśmy w Warszawie. W operowej kniei w pierwszym akcie czekało się tylko kiedy wyskoczą zza drzew żywe — nie zające, na które odbywało się polowanie — ale dziki, czy wilki. Na szczęście nie wyskoczyły. W drugim akcie salon we dworze Czarnoskalskich przypominał skrzyżowanie Wawelu z halą hutniczą i plecem martenowskim.

BARDZO przykro recenzentowi pisać w ten sposób o przedstawieniu, które przecież jest sumą dużego wysiłku szeregu ludzi i wynikiem może wielu t. zw. obiektywnych trudności. Ale inaczej nie można.

AUGUST GRODZICKI

^(*) Józef Bliziński — Rozbitki. Komedia w 4 aktach (Teatr Polski).